

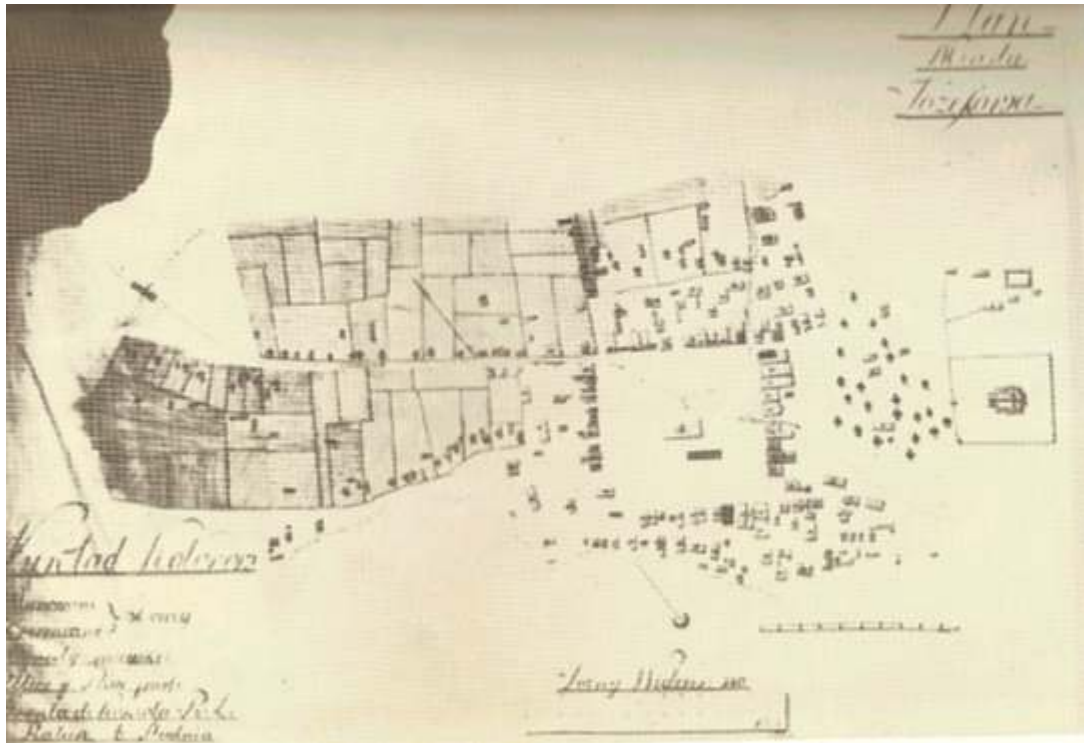
## KIRKUT W JÓZEFOWIE



### ROZMIESZCZENIE GROBÓW NA CMENTARZU

Zgodnie z tradycją na żydowskich cmentarzach oddzielnie grzebano mężczyzn, kobiety i dzieci.

W Józefowie mamy następujące po sobie na zmianę dwa rzędy mężczyzn i dwa kobiet. Pochówki dzieci zdarzały się rzadko ze względów finansowych. Jednak na józefowskim kirkucie znajduje się cały rząd grobów dziecięcych.



## M ACEWY - KAMIENIE NAGROBNE



Wykonane są z wapienia z okolicznych kamieniołomów. Na ogół mają typowy kształt prostokąta zwieńczonego półokręgiem. Zawierają informacje o dacie śmierci, pochwały zmarłego (nawet jeśli za życia był łajdakiem) oraz charakterystyczną formułkę "niech jego / jej dusza zostanie zawiązana w woreczku żywych".

Na młodszych macewach występują też symbole opisujące zmarłego:

- \* Dłonie w geście błogosławieństwa - zmarły pochodził z rodu kapłanów;
- \* Szafa z księgami - zmarły był uczonym, czytał Torę;
- \* Dłoń, moneta i skarbonka - zmarły był filantropem lub skarbnikiem;
- \* Dzban - zmarły był lewitą, pomocnikiem podczas modlitwy;
- \* Złamane drzewo - zmarł młodo;
- \* Świeca – kobieta;

Macewy ozdobione są ornamentami, można także zaobserwować pozostałości polichromii (malowania kamieni).

### NAJSTARSZA MACEWA

Macewa uznana jak dotąd za najstarszą pochodzi z roku 1743. Jest to wspólna macewa ojca i syna. Wykuta na niej inskrypcja głosi:

Tu spoczywają ojciec i jego syn, oto ci

uczony nasz	czcigodny mistrz pan
nauczyciel Szaul	Arie - Lejb syn naszego
syn świętego pana	nauczyciela Szaula odszedł
Josefa odszedł w nów	28 siwan roku 503 wg
miesiąca tewet roku	krótkiej rachuby niech
503 wg krótkiej	będą dusze ich związane
rachuby	w woreczku żywych

### HISTORIA

Swą nazwę Józefów zawdzięcza Tomaszowi Józefowi Zamoyskiemu, który w 1725 roku nadał mu prawa miejskie. Położony jest wśród lasów w Padole Zwierzyniecko - Józefowskim. Dawniej miejscowa ludność zajmowała się kamieniarstwem i sitarstwem.

W czasie Powstania Styczniowego w okolicach miasta, doszło do serii potyczek oddziałów powstańczych z wojskami rosyjskimi. W jednej z nich zginął poeta- powstaniec Mieczysław Romanowski. Józefów stanowił również ważny punkt oporu w czasie II Wojny Światowej. Był on bazą między innymi dla oddziału AK dowodzonego przez Konrada Bartoszewskiego pseudonim "Wir". W 1943 roku doszło do pacyfikacji Józefowa. Jak we wszystkich miasteczkach Rostocza, splatały się tu losy Polaków i Żydów. Ludność żydowska osiedliła się w Józefowie niedługo po powstaniu miasteczka i stanowiła większość mieszkańców. Gmina posiadała własną synagogę, najpierw drewnianą, która spłonęła w 1850 roku.

W latach 70 XIX wieku zbudowano murowaną synagogę do jej budowy użyto kamienia wapiennego z miejscowych kamieniołomów. Przetrwała wiele lat. Jednak nieremontowana uległa zniszczeniu po II wojnie światowej. Odbudowę zaczęto w latach 80. Od 1992 roku mieści się tu biblioteka. W XIX wieku powstały dwie żydowskie drukarnie skutecznie konkurujące z najbardziej znanymi drukarniami żydowskimi w Królestwie Polskim. W 1830 mieszkało tu 849 Żydów (73% ludności), w 1905 roku stanowili - 72% miejscowej ludności.

W czasie II wojny hitlerowcy utworzyli getto, w którym umieścili całą żydowską ludność miasta i okolic. W maju 1942 roku 3 gestapowców zastrzeliło stu kilkudziesięciu Żydów. W lipcu 1942 roku około 400 osób zdolnych do pracy wysłano do obozu w Lublinie pozostałych, rozstrzelano (około 1,5 tys. osób) u stóp Winiarczykowskiej Góry. Obecnie Józefów liczy niespełna 3 tysiące mieszkańców i spełnia trzy podstawowe funkcje:

- \* administracyjną
- \* handlową
- \* kulturalną.

Zwany jest również jako ośrodek kamieniarski.

Rynek józefowski po jego pełnej zabudowie musiał sprawiać dodatnie wrażenie z powodu swej wielkości, jednolitej kompozycji i oryginalnego stylu architektury drewnianej. W rynku, blisko jego południowego boku, stała synagoga i łaźnia żydowska (mykwa). Powstały przed lokacją miasta kościół parafialny znajdował się poza wschodnią pierzeją rynku. Wieżyczki kościoła widać było z centralnego placu miasta i z głównych traktów wjazdowych od strony Zamościa i Tarnogrodu.

W latach 70 XVIII wieku było już w Józefowie ok. 120 domów mieszkalnych, w tym większość (ok.70) należała do Żydów, co przesądzało o jego "miejskości" ze względu na tradycyjne profesje tej części mieszkańców. Domy żydowskie ulokowane były głównie na rynku, przy ulicy Sitarskiej (22 domy), drodze od ulicy Sitarskiej (16 domów) i Kościelnej (9 domów). Wzdłuż ulicy Sitarskiej, pryncypalnej w Józefowie, ulokowanych było również 20 domów mieszczan – chrześcijan zaś głównym traktem, przy którym osiedli mieszczenie – rolnicy (ok.25), była ul. Tarnowska. U jej wylotu znajdowało się pastwisko mieszczan józefowskich.

„Protokół pomiarowy miasta Józefowa” z 1785 r. wymienia 7 ulic, dróg i gościńców, rynek oraz na pierwszym miejscu część kościelną: kościół, plebanie, wikarówkę, dom organisty i 16 chałup poddanych plebańskich. Nadto wymieniono „ ratusz pański wśród miasta”, „spichlerz pański”, obiekty budowlane gminy wyznaniowej żydowskiej (bożnicę, łaźnię, szkołę żydowską, dom rabina józefowskiego). Odnotowano 7 „winnic” (w tym 6 żydowskich), pod która to nazwą funkcjonowały prymitywne wytwórnie napojów alkoholowych.

Nie wykazano licznych zwykle w miastach szynków i traktierni. Że takowe istniały i przyczyniały się do pijaństwa dowiedzieć się można z rejestrów sądowych. Tak więc „sąd zamkowy” w Zamościu po rozpatrzeniu zażaleń proboszcza, polecił Żydom józefowskim by w dni świąteczne nie handlowali wódką i „innymi rzeczami”(od godz. 9 do 4 po południu).

Na Żydach mieszkających w Józefowie spoczywał obowiązek wysyłania od każdego domu na niwę dworską jednego żeńca na 3 dni sierpnia. W 1787 r. wynosiło to łącznie od 70 do 210 dni żniwnych.

Z 19 na 20 sierpnia 1822 gwałtowna burza zerwała dach z bożnicy józefowskiej. Zwrócono się z pomocą do Ordynata o pomoc. Ordynat udzielił pomocy i postawił dwa warunki Żydom: by posyłali młodzież do szkoły miejskiej; oraz by każdy młody Żyd uczył się wybranego rzemiosła. Warunki zostały przyjęte przez Żydom.

Żydzi zajmowali się:

- rzemiosłem
- handlem
- wykupywali domy, zakłady przemysłu papierniczego (drukarnie)

- zajmowali się wyrobem i sprzedażą napojów alkoholowych (rozślawił się dzięki temu Żyd Kofman Apfelberg)

## HOLOKAUST

20 czerwca 1942 r. 101 batalion policji otrzymał rozkaz wymarszu po raz trzeci do Polski. Z nową misją wyruszyło 11 oficerów, 5 pracowników administracyjnych i 486 ludzi. Dystans ponad ośmiuset kilometrów pokonali ciężarówkami i kilka dni później znaleźli się w Biłgoraju, mieście położonym na południe od Lublina. Żołnierze nie zostali jeszcze poinformowani, iż wkrótce wezmą udział w ludobójczej zbrodni. Jednak niektórzy, szczególnie spośród oficerów, mogli podejrzewać, co ich czeka. W końcu niedawno batalion eskortował Żydów z Hamburga na miejsce kaźni. Podczas długiego pobytu jednostki w Polsce jej oficerowie byli silnie zaangażowani w antyżydowskie działania. Wielu z nich, jeśli nie większość, wiedziało bez wątplenia o masowych mordach popełnianych przez Niemców na Żydach w Związku Radzieckim i w Polsce.

Pierwszy rozkaz mordowania Żydów przekazany został dowódcy batalionu majorowi Trappowi na krótko przed datą operacji. Na dzień przed masakrą zebrał swoich oficerów na odprawie i wyjawiał im rozkazy. Z założenia dowódca kompanii nie informował swoich ludzi o zbliżającej się akcji. Niektóre dowody wskazują na to, że nie wszyscy stosowali się do tego nakazu. Kapitan Julius Wohlauf, dowódca pierwszej kompanii, który stał się zapalonym mordercą Żydów, najwyraźniej nie potrafił zachować milczenia. Jeden z podwładnych zapamiętał, że Wohlauf scharakteryzował zbliżającą się misję w Józefowie jako „szczególnie interesujące zadanie”. Pejczy mieliśmy używać do wypędzania Żydów z domów. Pejczy te robiono z prawdziwej wołowej skóry. Tak wyposażono ludzi, którzy mieli wypędzać Żydów z domów i sprowadzić ich na miejsce masakry. Wspominając ten przypadek mężczyzna twierdzi, iż nie wie, z której kompanii byli ci ludzie.

Kompanie batalionu udały się do odległego o 30 kilometrów Józefowa ciężarówkami. Żołnierze ze 101 batalionu wyjechali po północy, a podróż trwała około dwóch godzin. Ci, którzy dowiedzieli się o charakterze operacji, mieli czas na rozmyślanie nad jej znaczeniem i wymową. Mieli się dowiedzieć, że zostali wybrani, by pomóc w zrealizowaniu marzeń swego Fuhrera, o których często mówił sam i o których wspominali ludzie z jego najbliższego otoczenia – marzeń o eksterminacji Żydów.

Major Trapp zebrał batalion. Mężczyźni ustawili się wzdłuż trzech stron rynku, by wysłuchać jego słów. Dowiedzieli się oni o tej makabrycznej kaźni rankiem, kiedy stali w pobliżu uspiętego polskiego miasteczka. Niektórzy zeznali, iż Trapp usprawiedliwił masakrę mało przekonującym stwierdzeniem, iż Żydzi pomagają partyzantom. Nie wyjaśnił jednak związku między akcjami partyzantów, w tym czasie praktycznie nieistniejącymi, a zabijaniem niemowląt, małych dzieci i ludzi starych. Twierdzenie o powiązaniach Żydów z partyzantką miało być elementem nadawania pozorów normalności działaniom żołnierzy. Obawiano się bowiem, iż wymordowanie całej społeczności, której członkowie spali teraz w domach, może wpłynąć negatywnie na tych Niemców, którzy brali w tej akcji udział po raz pierwszy. Trapp wyrażał swe prawdziwe uczucia. Był wstrząśnięty tym rozkazem. Słyszano potem, jak zawołał do lekarza batalionu: „Mój Boże, dlaczego musimy to robić?!”. Dla Niemców, którzy mieli za chwilę unicestwić zagubioną i bezbronną społeczność żydowską, związek między Żydami w uspiętym miasteczku w Polsce a aliancami bombardującymi Niemcy musiał być w jakiś sposób żywy. Perwersyjność nazistowskiego myślenia była tak wielka, że pamięć o własnych dzieciach nie wywołała – z kilkoma wyjątkami – sympatii dla innych dzieci, które miały nieszczęście być Żydami. Przeciwnie myśl o własnych dzieciach pobudziła Niemców do zabijania dzieci żydowskich.

W mowie Trappa do podległych mu ludzi znalazły się ogólne instrukcje, jak przeprowadzić operację. Zebrani Niemcy – bez względu na to, czy dowiedzieli się rano, czy w nocy o tym, jaki etap zaczyna się w ich życiu – zrozumieli, iż podejmują ważne zadanie. Otrzymali jednoznaczny rozkaz rozstrzelania najbardziej bezbronnych Żydów – starców, ludzi bardzo młodych, chorych, kobiet i dzieci – a nie ludzi zdolnych do pracy, których należało oszczędzić. Ich ukochany dowódca, „Papa” Trapp, otworzył – przynajmniej przed starszymi z nich – furtkę. Złożył im znaczną ofertę. „W zakończeniu swego wystąpienia major skierował do starszych członków batalionu pytanie, czy są wśród nich tacy, którzy czują się niezdolni do wykonania zadania. Początkowo nikt nie miał odwagi, by wystąpić na przód. Byłem pierwszy. Za mną poszli inni. Było nas dziesięciu czy dwunastu, których major zatrzymał do swojej dyspozycji”.

Jeden mężczyzna, który skorzystał z oferty Trappa, tak mówił: „Pamiętam w związku z tym, że szef mojej kompani, Hoffmann, był bardzo poruszony tym, że wystąpiłem z szeregu. Pamiętam, że coś powiedział w tym rodzaju: <Tego faceta należałoby rozstrzelać!> Ale major Trapp kazał mu milczeć... była to rzecz bezsporna”. Wszyscy mężczyźni, którzy wystąpili z szeregu, zwolnieni zostali z udziału w rzezi.

Alois Weber także powiedział, iż Trapp złożył ofertę zwolnienia tych, którzy nie chcieli zabijać, utrzymywał jednak, iż oferta ta dotyczy nie tylko starszych żołnierzy, lecz całego batalionu: „Pytanie Trappa nie zostało pomyślane jako pułapka. Nie trzeba było wiele odwagi, by wystąpić naprzód. Być może wystąpiło naprzód dwunastu ludzi. Występowali wszyscy starsi i młodzi.

Po zbiórce batalionu nastąpiła seria spotkań w mniejszym gronie. Trapp przydzielał zadania dowódcom kompani, którzy następnie przekazywali polecenia swoim ludziom. Zalecano, by Żydzi, którzy nie dadzą się łatwo sprowadzić na miejsce zbiórki, byli rozstrzeliwani na miejscu. Starych, bardzo młodych i chorych należało mordować w łóżkach, w domach. Początkowo to pierwsza kompania otrzymała zadanie najpierw wyprowadzenia Żydów z getta, a następnie sformowanie plutonów egzekucyjnych. Druga kompania miała przede wszystkim oczyścić getto, chodząc od domu do domu i zmuszając Żydów do zebrania się w jednym miejscu, to jest na rynku w Józefowie. Większość żołnierzy trzeciej kompanii miała otoczyć kordonem miasteczko.

Kiedy nadszedł świt, Niemcy zaczęli gromadzić Żydów z getta w Józefowie. Przeczesywali getto małymi grupkami, najczęściej po dwóch, po trzech, wyciągając Żydów z domów. Ludzie z trzeciej kompanii, podobnie jak wszyscy inni, otrzymali od dowódcy te same instrukcje, by „w czasie ewakuacji rozstrzeliwać na miejscu starców, chorych, niemowlęta, małe dzieci i wszystkich Żydów, którzy stawiali opór”. Niemcy zachowali się niezmiernie brutalnie, wypełniając z nawiązką rozkazy, nie bawiąc się w transportowanie wielu ludzi do punktu zbornego na rynku, lecz rozstrzeliwując ich na miejscu. „Widziałem trupy chyba sześciu Żydów, których moi koledzy zastrzelili, zgodnie z rozkazami, tam gdzie ich znaleźli. Między innymi widziałem starszą kobietę, która leżała zabita w łóżku”. Kiedy Niemcy skończyli swoją robotę, zwłoki Żydów poniewierały się po całym getcie. Jak określił to jeden z policjantów, „leżały wszędzie. Przed domami, na progach, na ulicach, aż do rynku”. Członek trzeciej kompani tak opisuje to dzieło: „Wiem także, że rozkaz został wykonany, gdyż idąc przez dzielnicę żydowską w czasie ewakuacji, widziałem martwych starych ludzi i niemowlęta. Wiem także, że podczas ewakuacji żołnierze przeczesujący tę dzielnicę zabili wszystkich pacjentów żydowskiego szpitala”. Woleli iść do szpitala i strzelać do chorych, którzy musieli kulić się, błagać i krzyczeć o litość. Zabijali niemowlęta. Według wszelkich zasad prawdopodobieństwa morderca albo zabijał niemowlę na rękach matki, a więc także i matkę, albo – jak to czasem było wtedy w zwyczaju – trzymał je za nogę w wyciągniętej ręce, strzelając z pistoletu. Małe ciało było następnie rzucane jak śmieć i pozostawione, bygniło.

Kiedy zakończone wstępną obławę, Niemcy przeczesali ponownie getto, by upewnić się, że żaden Żyd nie uniknie swego przeznaczenia. Żydzi budowali więc schronienia, często pomysłowe, w nadziei, że unikną schwytania. Niemcy, świadomi żydowskich prób uniknięcia katom, starannie zabrali się do poszukiwania kryjówek. Z gorliwą pomocą miejscowych Polaków nie pozostawili żadnej ściany bez jej opukania ani żadnego kamienia bez jego przewrócenia. „Dzielnicę mieszkalną przeszukano ponownie. W wielu przypadkach przy pomocy Polaków znaleziono Żydów ukrywających się w pokojach i niszach, do których nie było dostępu. Pamiętam, że jeden Polak zwrócił mi uwagę na pustą przestrzeń oddzielającą dwa pokoje. W innym przypadku Polak wskazał mi kryjówkę w ziemi. Żydów znalezionych w tych dwóch miejscach nie rozstrzelano zgodnie z rozkazem, lecz na moje polecenie zaprowadzono na rynek”. Ten, kto nie chciał zabijać uznając, że jest to rzecz przykra, mógł nie odnajdować Żydów i pozwolić im pozostać w ukryciu.

Niemcy zebrali Żydów na rynku. Niektórzy oficerowie biegali wokół, popędzając ludzi twierdząc, że działają za wolno. W końcu ok. 10 rano, Niemcy wyselekcjonowali tzw. sprawnych fizycznie. W tej grupie znalazło się ok. 400 mężczyzn, którzy odesłani zostali do obozu pracy pod Lublinem. Ludziom przydzielono nowe zadania. Byli gotowi, by rozpocząć systematyczną rzeź. Już podczas pierwszej narady z Trappem poinstruowani zostali o najlepszych technikach zabijania. Pamiętam dobrze doktora Schoenfeldera... Jak powiedziałem, staliśmy półkolem wokół niego i innych oficerów. Dr Schoenfelder naszkicował na ziemi kontur górnej części ciała człowieka i zaznaczył miejsce na szyi, w które powinniśmy trafić. Wszyscy mogli się temu przyjrzeć. Ten obraz zachowałem dobrze w pamięci.

Grupkami zabierano Żydów z rynku i w ciężarówkach przewożono do lasu na obrzeżach Józefowa, gdzie eskortujący ich policjanci nakazali im zeskakiwać z samochodów, a jeśli wymagała tego sytuacja, podawano im pomocną dłoń, by sprawę przyspieszyć.

Do ludzi z pierwszej kompanii, którym początkowo przydzielono zadanie rozstrzeliwania Żydów, koło południa dołączyli funkcjonariusze z drugiej kompanii, ponieważ major Trapp przewidywał, że w przeciwnym razie nie uporają się z masakrą przed zachodem słońca. Sposób transportowania więźniów i dokonywania egzekucji różnił się nieco w przypadku poszczególnych jednostek, a także zmienił się w miarę upływu czasu. Na przykład plutony pierwszej kompanii podzieliły się na oddziały egzekucyjne liczące po ośmiu ludzi. Początkowo cała procedura wyglądała mniej więcej tak: oddział egzekucyjny zbliżał się do grupy Żydów, których właśnie przywieziono na miejsce kaźni; każdy z członków oddziału wybierał sobie ofiarę – mężczyznę, kobietę lub dziecko; następnie Żydzi i Niemcy szli w dwuszeregu, tak, że każdy morderca towarzyszył swej ofierze, aż doszli na polankę, gdzie ustawiano więźniów, zajmowano pozycje i oczekiwano na rozkaz dowódcy oddziału.

Sama kaźń była przerażającym doświadczeniem. Po spacerze przez las każdy z Niemców musiał przystawić pistolet do potylicy klęczącej teraz na ziemi ofiary, która jeszcze przed chwilą szła obok niego, pociągnąć za spust i patrzeć, jak ofiarą, czasami małą dziewczynką, wstrząsają konwulsje, by za chwilę zastygnąć w bezruchu. „Ludzie z oddziałów egzekucyjnych byli strasznie poplamieni krwią, kawałkami kości i mózgu. Przyłgnęły do ich mundurów. Szukali nieskrwawionych jeszcze miejsc, by mordować kolejne partie Żydów.

W ten spersonifikowany, indywidualny sposób każdy z tych ludzi zamordował od 5 do 10 Żydów, z których większość stanowili starcy, kobiety i dzieci. W czasie trwania kaźni robiono sobie przerwy na odpoczynek, odprężenie się i na papierosa. Łącznie - biorąc pod uwagę rzeź w getcie i metodyczne zabijanie w lasach – Niemcy zamordowali tego dnia około tysiąc dwustu Żydów, może o kilkuset więcej. Pozostawili ciała na miejscu zbrodni, na ulicach Józefowa i w okolicznych lasach, sprawę ich pogrzebienia zostawiając polskiemu burmistrzowi miasteczka. Jeden z mężczyzn z Bremy, błagał, aby darować mu życie. Nic mu to nie dało i podobnie jak reszta niemieckich Żydów otrzymał niemiecką kulę, co w oczach

oprawców równało wszystkich Żydów – niemieckich i polskich, mężczyzn i kobiet, młodych i starych. Żarliwie przyłożyli się do pracy i osiągnęli imponujące efekty. Potworność tego aktu miała wpływ na niektórych, choć nie na wszystkich. Jeden z morderców przywołuje żywe wspomnienie tego dnia:

„Żydów tych przyprowadzano do lasu z polecenia sierżanta. My szliśmy z Żydami. Po przejściu dwustu metrów sierżant zarządził, by Żydzi położyli się rzędem obok siebie na ziemi. Były tam jedynie kobiety i dzieci. Dzieci miały mniej więcej po 12 lat... Musiałem zastrzelić starą, ponad 60-letnią kobietę. Pamiętam, jak powiedziała mi coś o tym, bym zrobił to szybko... Obok mnie był policjant Koch... Musiał zastrzelić małego chłopca w wieku ok. 12 lat. Powiedziano nam wyraźnie, by trzymać lufę pistoletu dwadzieścia centymetrów od głowy. Najwyraźniej Koch tak nie zrobił, gdyż zanim opuściliśmy miejsce egzekucji, inni koledzy śmiali się ze mnie, ponieważ kawałki mózgu dziecka zabrudziły mi rękaw i nadal tam były. Kiedy zapytałem, dlaczego się śmieje, Koch odparł, wskazując na mózg na moim rękawie: „To mózg mojego Żydka”. Mówił to z wyraźną dumą...”.

Taki rodzaj dowcipu, młodzieńczej, jawnej radości z popełnionego właśnie masowego mordu, nie był zjawiskiem odosobnionym. Okropności sceny mordu nie przeszkadzały wielu mordercom. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Niektórzy byli natomiast poważnie wstrząśnięci. Kilku morderców poczuło potrzebę wymówienia się od udziału w zabijaniu lub zapragnęło chwili oddechu w trakcie operacji. Jeden z dowódców szwadronu, zapisał w raporcie, że od dwóch do pięciu ludzi z jego plutonu poprosiło, by zwolnić ich z zabijania, choć już je rozpoczęli, gdyż mordowanie kobiet i dzieci wydało im się zbyt uciążliwe. Ci spełnili ich prośbę i przydzielili im zadania transportowe lub wartownicze. Dwóch innych sierżantów, Bentheim i Arthur Kammer, także zwolniło kilku ludzi od wykonania rozkazu. Trzeci sierżant, Heinrich Steinmetz, wprost powiedział swoim ludziom przed rozpoczęciem egzekucji, że nie muszą zabijać.

Warta szczególnego odnotowania była odmowa zabijania przez jednego z oficerów batalionu, porucznika Heinza Buchmanna. Poczynając od masakry w Józefowie, unikał on konsekwentnie bezpośredniego udziału w zbrodni. Przydzielał sobie inne zadania. W Józefowie dowodził eskortą towarzyszącą tzw. sprawnym fizycznie Żydom do obozu „pracy” w Lublinie. Do zabijania nie powinno się zmuszać ludzi, którzy nie chcieli zabijać, więc ci, co chcieli się wycofać od tego zostali wysłuchani i zwolnieni, natomiast ci, którzy mordowali Żydów, w tym żydowskie dzieci, czynili to dobrowolnie.

Po zakończeniu pracy, sprawcy niczego nie ukrywali. Trudno sobie wyobrazić, by ci zwyczajni Niemcy mówili obojętnym tonem o tak nieobojętnych czynach. Wielu ludzi było wstrząśniętych, a nawet przygnębionych. „Żaden z kolegów nie brał udziału w takich akcjach z radością. Po tym wszystkim byli bardzo przygnębieni”. Nie mogli jeść tego dnia. „Chętnie natomiast pili alkohol, którego dodatkową rację otrzymali”. Ludzie czuli obrzydzenie na widok eksplodujących czaszek, tryskającej krwi i odłamków kości, na widok tyłu trupów, mieli także chwile refleksji i szoku z powodu włączenia ich do okropności ludobójstwa oraz zmuszenia do popełniania czynów, które na zawsze określały ich społecznie i moralnie. Żołnierze, którzy po raz pierwszy brali udział w takiej bitwie, często odczuwali mdłości, wymiotowali i tracili apetyt. Niektórzy byli gotowi ponownie uczestniczyć w takim mordzie.

W czasie popołudniowych egzekucji rozgorzał zażarty spór między porucznikiem Hartwigiem Gnade, dowódcą pierwszej kompanii, a jego podporucznikiem na temat miejsca egzekucji kolejnej grupy Żydów.

Nie musieli brać w niej udziału, ale chcieli. Trudno zrozumieć, dlaczego to robili i jak zmuszali się do popełniania zbrodni.



## ZNANE NAM NAZWISKA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ ZAMIESZKAŁEJ W JÓZEFOWIE I W OKOLICACH BIŁGORAJA

1. Aks Herszko
2. Aks Gitla
3. Auslender Jankiel
4. Auslender Herszko



*Il. 13. Dom Ludowy w Józefowie, stan obecny. Fot. M. Slegięczuk*

*Il. 14. Projekt łaźni żydowskiej w Józefowie z 1923 r. Ze zbiorów APE*

